Nr. 687. (dodatkowy). Lwów — 1895 r. Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Prenumerata „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ rocznie 8 złr. półrocznie 4 złr. kwartalnie 2 złr. Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od Wydawnictwa.

Z przykrością przychodzi nam zawiadomić, że rysunek premji: „Wizerunki wodzów polskich“ już zupełnie ukończony zepsuł się ze szczętem w skutek okoliczności od redakcji niezależnych. Stała się dotkliwa dla wydawnictwa strata tem dotkliwsza, że premia ta już rozesłaną być powinna.

W obec takiego zawodu, szanowni prenumeratorowie narażeni być muszą na zwłokę. W każdym razie, w jak najkrótszym czasie odbiorą należną im i przez nas obiecaną premię, tylko jeszcze nie wiemy, czy tę samą, czy też inną odpowiednią — o czem już w następnym numerze zawiadomimy.

Razem z tym dodatkowym numerem rozseła się Nr. 688 zawierający dalszy ciąg illustracyj przedstawiających krajobrazy Zakopanego.

Od ręki.

— List otwarty.

Niejaki dr. Melin, obecnie przebywający w Cieszynie, a przed kilku laty lizał nam się w Krakowie i brał nasze pieniądze — wystąpił w germanizatorskiem piśmie: *Nowy Czas* przeciwko zakładaniu gimnazjum polskiego w Cieszynie. Nikczemność tę, sui generis pedagoga, piętnuje p. Żółtowski listem otwartym, który za innemi, uważamy sobie za publiczny obowiązek, powtórzyć:

„List otwarty

do Dra Jana Molina.

Panie doktorze!

Pamiętasz zapewne, jak przed dwudziestu kilku laty, będąc jeszcze polakiem ze Szląska potrzebującym pomocy dla swych studjów uniwersyteckich, zgłosiłeś się do mnie o tę pomoc i miałeś takową w ciągu kilku lat. Pamiętać powinieneś także, iż odbiór każdej otrzymanej kwoty pieniężnej potwierdzałeś własnoręcznym podpisem. Czyniłeś zaś to na żądanie moje w tym celu, ażebyś z czasem, gdy pozyskasz odpowiednie stanowisko, pomny dwudziestu ośmiu własnych podpisów, zwrócił pobrany grosz na rzecz kształcących się młodych polaków ze Szląska.

Wiadomo ci panie doktorze również i to, że nikomu dotychczas z pośród licznej polskiej młodzieży, kształcącej się w uniwersytecie krakowskim, nie przypominałem udzielanych przezemnie zasiłków, pomimo, iż nie wszyscy może w późniejszym życiu stali się tem, czem być mieli wedle pragnień moich. Nikt też z tego grona nie wycisnął z gasnących oczu moich takich łez boleści, nikt takiego ciężkiego zawodu mi nie sprawił i nie zmusił do oświadczenia, które chciej, panie doktorze do wiadomości przyjąć.

Z uwagi, iż ciężko zapracowany grosz wdowi jedynie i wyłącznie dla zacnych synów polskiej krainy miał być użytym, z uwagi nadto, iż w artykule swoim p. t. „Kilka słów prawdy“ (a raczej nieprawdy) umieszczonym w *Nowym Czasie* zrzekłeś się pan tytułu polaka, a więc tego, komu honorowej i pod znanymi panu warunkami zastrzeżonej pożyczki udzielałem — wzywam pana pod rygorem właściwym, ażebyś znaną ci sumę w latach 1870, 1871, 1872 i 1873 odemnie na kształcenie się w krakowskiem uniwersytecie dla dobra polskiej dzielnicy pobraną, złożył niezwłocznie na rzecz polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kraków, dnia 17. kwietnia 1895 roku.

Ignacy Żółtowski.

Wszystkie pisma polskie proszę najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie powyższego listu.

Ignacy Żółtowski.

ROMANS TENORA.

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

Ciąg dalszy

(Patrz Nr. 685).

Nino czuł się niezmiernie zaniepokojony myślą, iż odkrycie baronowej może go narazić na utratę tego, co mu nad wszystko było drogiem. Któż wie, czy będzie on dalej udzielał lekcji Jadwidze, czy będzie z nią więcej odbywał wycieczki? Spokój, jedyne chwile słoneczne, jakie miał w życiu, nadzieje szczęścia, wszystko to mogło odrazu przepaść dla niego.

— Ach pani! — zawołał głosem stłumionym ze wzruszenia, zaplatając palce ruchem nerwowym — czyż podobna, abyś temu uwierzyła?

— I czemużby nie, panie Cartagna? — spytała baronowa, rzucając mu z pod przymkniętych powiek drwiące spojrzenie. — Albož mi nie powiedziałeś, gdzie mieszkasz i, czyż nie tam całe sąsiedztwo, że nie kim innem jesteś, jak Janem Cartagna, powszechnie znanym Nino, który ma na scenie po raz pierwszy wystąpić podczas karnawału?

— O, mój Boże! — wyszeptał młody chłopak, przekonywając się z rozpaczą, że wszystko już było wiadome tej kobiecie i że nic go nie mogło ocalić. Przeszedł się parę razy w milczeniu po pokoju, blady, jak ściana, a baronawa przyglądała mu się tymczasem z uśmiechem, bardzo ubawiona wzburzeniem, które w nim wywołała, i udając, że wie daleko więcej, niż było w istocie. Właściwie przypuszczała tylko, iż Nino będąc ubogim, dopomaga sobie nauczycielstwem na utrzymanie, sposobiąc się zarazem do sceny i widziała w tem dowód jego rozumu i niepoślednich zdolności. Chciała jednak teraz udręczyć go cokolwiek, widząc, iż ma możność to uczynić.

— Panie Cartagna — rzekła, wreszcie, z uśmiechem — czy wiesz, że wyglądasz w tej chwili jak Napoleon po rozprawie pod Waterloo.

Nic jej na to nie odpowiedział, czekając czy mu nie da poznać, jaki użytek zamierza zrobić ze swej zdobyczy.

— Czy to już wszystko? rzekł wreszcie z gorzkim uśmiechem na zmienionej twarzy.

— O, nie; zastanawiam się teraz nad tem, dlaczego moje odkrycie tak mocno pana dotknęło? Musi być tego jakaś ważna przyczyna.

— Słowa te trafiły, jakby ostrzem noża w serce chłopaka.

— Pani — rzekł drżącym głosem — nic w tem dziwnego, że człowiek ubogi chce wyżyć jakkolwiek. Zajmuję się dawaniem lecji, dopóki nie wystąpię na scenie, a uczynię to dla pozyskania kawałka chleba.

— Zaczynam teraz pana rozumieć... — odpowiedziała Baronowa, choć w głębi duszy nie dowierzała jego słowom, przeczuwając w nim zbyt wielkiej pumy, aby się chciał tak szczerze przyznać do swego ubóstwa. Bystra ż niej była kobieta, co się zowie.

— Czy sądzisz pani — mówił dalej Nino — że gdyby hrabia Lira dowiedział się, iż zamierzam w teatrze występować, nie chciałby abym dłużej udzielał lekcji jego córce.

— Nie przypuszczam tego — odrzekła — ale mógłby ktoś inny...

— W każdym razie nie hrabia... — Tu przygryzł sobie usta, lękając się, czy znowu siebie nie zdradził.

— Ani też hrabianka — dokończyła za niego baronowa ze śmiechem. Domyślił się odrazu, co podejrzywała, ale zamiast nad sobą zapanować i przyjąć chłodno te słowa, dał się unieść swemu rozdrażnianiu.

— Przyszedłem do pani domu — rzekł — nie na to, abym był poddany ścisłemu egzaminowie, ale dla udzielania jej lekcyj włoskiego języka. Skoro nie czuję się dziś pani usposobioną do nauki, pozwolę sobie ją pożegnać.

To rzekłszy, wziął za kapelusz i w dumnej postawie skierował się ku dzwiom.

— Choć pan tu, proszę — rzekła głosem, który był rozkazujący, choć go nie posiadała.

Zawachawszy się nieco powrócił do niej. Wstała tedy i wziąwszy go za rękę, zaprowadziła w głąb buduaru i tam na niskiej sofce wskazała mu miejsce obok siebie.

— Czy wiesz pan — rzekła potem — coby się stało, gdybyś był teraz ztąd odszedł? Oto poszłabym była do hrabiego Lira i powiedziałabym mu, że nie jesteś pan wcale profesorem, ale podałeś za takiego, aby módz bywać w jego domu i córkę jego widywać.

— Byłoby to niegodną zdradą! — zawołał Nino.

— Mylisz się pan; było rzeczą właściwą, że przyjmując do siebie nauczyciela, chciałam czegośkolwiek dowiedzieć się o nim. Odkrywszy zaś jego podstęp, czyż nie miałam obowiązku ostrzedz w tym razie moich bliskich znajomych?

— Zapewne — odpowiedział chmurno — tylko cokolwiek zaprędko zabrałaś się pani do owych poszukiwań.

— Musiałam się spieszyć, skoro miałeś pan dzisiaj rozpocząć lekcje.

— Jest i w tem trochę słuszności — rzekł Nino, a potem dodał: — jakże zamierzasz pani postąpić teraz ze mną?

— Zależeć to będzie od ciebie samego. Jeżeli chcesz być rozsądnym, pozostaniemy z sobą w przyjaznym stosunku. Umiem cenić znakomitych artystów, zatem..

— Ależ ja nie jestem jeszcze żadną znakomitością — zawołał Nino, czując się jednak przyjemnie połechtanym w swej miłości własnej.

— Zostaw mi sąd o tem, kochany panie Cartagna. Widzę już w tobie wielkiego artystę w bliskiej przyszłości, choć prawie dzieciakiem jeszcze jesteś. Powiedz mi, proszę, wiele lat sobie liczysz?

— Skończyłem niedawno rok dwudziesty — odpowiedział zarumieniony.

— No, proszę, a ja mam trzydzieści z górą, więc mogłabym być prawie twoją matką — rzekła baronowa z lekkim odcieniem smutku, którego wyraz znikł jednak natychmiast z jej ruchliwej twarzy.

— Cóż to szkodzi? — spytał Nino, ubawiony jej dziwnem zachowaniem się — co do mnie, radbym mieć ten wiek dzisiaj.

— A ja bardzo się cieszę z tego, że tak nie jest — odrzekła. — A teraz posłuchaj mnie pan. Mam cię dziś najzupełniej w mojej mocy, wszak to rozumiesz? I domyślam się, że jesteś zapamiętale rozkochany w hrabiance Lira...

Nino zerwał się na równe nogi z twarzą śmiertelnie bladą.

— Pani! tego już za wiele! — zawołał. — Więcej znieść nie potrafię. Żegnam panią!

Przy tych słowach, zabrał się znowu do odejścia.

— W takim razie — rzekła spokojnie baronowa — dopełnię tego, co panu zapowiedziałam. A! przypomnienie to uspokoiło pana odrazu — dodała z uśmiechem. — Pomówmy zatem jeszcze o tej sprawie. Otóż, rzecz tak stoi, że tajemnicę twoją odkryłam w zupełności, kochany panie, ale nadużywać mojej mocy nie będę, bom cię szczerze polubiła.

— Mnie? — zapytał zdziwiony. — Toż nie znamy się z sobą prawie, a przytem jakże ogromna przestrzeń dzieli mnie od stanowiska, jakie pani zajmuje.

Mówiąc to, zajął jednak poprzednie miejsce obok niej.

Nic to nie znaczy — odpowiedziała mu. — Czyż nie jest także wielką panią hrabianka Lira?

— Nie mogę wcale zrozumieć pani zamiarów — rzekł Nino zniecierpliwiony. — Jakiż ma być nadal nasz stosunek?

— Nie potrzebuję tego, abyś mnie pan dokładnie rozumiał — odpowiedziała baronowa, utkwiwszy w nim czarne źrenice — wystarczy nateraz, abyś wiedział, że pragnę korzystać z praw, jakie mam nad tobą, panie Cartagna — dodała z czarownym uśmiechem — dla zapewnienia sobie dalszej z tobą znajomości. Chcę, abyś tu bywał często i śpiewał dla mnie, dla mnie jednej, ma się rozumieć. Przyrzekam ci uroczyście, że nikt o tem wiedzieć nie będzie. Cóż tedy? czy poddajesz się owej pokucie?

— Śpiew nie może być nigdy dla mnie pokutą — odpowiedział Nino, w którym miłość własna, najmocniej podobno rozwinięta zwykle u śpiewaków, przemawiała za uwzględnieniem prośby baronowej. Zresztą, czuł sam, że w tym razie znajduje się niemal na łasce owej kobiety i uledz musi jej woli.

— A zatem, rzecz załatwiona — rzekła. — Dowidzenia, wszak będzie to niedługo?

Na takiej więc stopie stanął odtąd stosunek młodego chłopaka z zalotną i przebiegłą kobietą, z którą traf go zbliżył. Wychodząc od niej, dziwił się w naiwności swego młodocianego wieku upodobaniu, jakie tak nagle powzięła do niego ta wielka pani, zdaleka tu przybyła i zapytał siebie, czy w jej kraju inne kobiety równie skore bywają do rzucania na marne uczuć nie mogących liczyć na wzajemność? Bądź cobądź, przeświadczenie, że nie był obojętnym baronowej, cieszyło go dlatego, iż mu dawało rękojmię przez nią jego tajemnicy. Inaczej bowiem ujrzałaby zerwanym odrazu stosunek, którego nie miałby potrzeby dłużej podtrzymywać.

Tymczasem modrooka córa Germanji, wyłącznie nad jego sercem panująca, dziwnie zmienną się stawała w swem usposobieniu. Czasami, przez kilka lekcyj z rzędu, widywał ją zajętą pilnie nauką, ale potem następowały dni, w których znać po niej było pewne roztargnienie. Przerywała często czytanie, lub wykład swego profesora dla zadawania mu zapytań, dotyczących tajemniczego artysty, którego śpiew słyszała w Panteonie; zauważywszy zaś, iż rad był, jak najmniej mówić o tym przedmiocie, czuła się tembardziej zaciekawiona, choć starannie ukrywała wrażenia, które zdradzał tylko niekiedy rumieniec na jej twarzy. Ale nie uchodził ów przemijający objaw uwadze jej wielbiciela, dostrzegającego w nim zapowiedź rozkwitu uczucia już kiełkującego w sercu Jadwigi. Wiedział dobrze, iż sam nie jest dla niej niczem, ale czuł, że śpiew jego poruszył ją do głębi i żywił nadzieję, że potęgą swego talentu potrafi z czasem miłość jej pozyskać samowolnie. Czuł, że w owej księżycowej nocy, w której głos jego wypowiadał uczucie bezmierne, wzbudziła się przez niego uśpiona dotąd dusza młodej dziewicy i dla najśmielszych rojeń swoich znajdował teraz podstawę.

Pewnego wieczora, idąc do domu z De Pretisem, którego prowadził do nas na kolację, Nino namówił go do obrania dłuższej drogi, przechodzącej około pałacu Carmandola. Noc była cicha, a nawet dosyć ciepła, jak na grudzień, ale żadna gwiazda nie świeciła na niebie. Znalazłszy się przed pałacem, Nino ujrzał światło w oknie pokoju, w którym dawał lekcje Jadwidze. Pomyślał, że w tej późnej godzinie musi ona być sama. Przystanął tedy, a gdy De Pretis zapytał o powód tego, za całą odpowiedź rozpoczął arję, której pierwsze słowa uosobiały zawsze dla niego ukochaną istotę: *Spirito gentil.*.

Zanim kilkanaście taktów odśpiewał, okno uchyliło się i mógł dostrzedz postać hrabianki, rysującą się ciemno na jasnem tle wnętrza pokoju. Śpiewał jeszcze przez kilka chwil, potem nagle zamilkł.

— Chodźmy — rzekł z cicha do swego towarzysza i oddalili się obadwa, podczas, gdy Jadwiga nasłuchiwała w oknie odgłosu ich kroków, słabnącego coraz bardziej wśród nocnej pomroki.

— Ów tajemniczy kuzyn pana przechodził tędy wczorajszego wieczora — rzekła następnego dnia podczas lekcji, a Nino mógł wtedy znowu dostrzedz na jej twarzy rumieniec, który się na niej pojawiał, ilekroć wspominała owego nieznajomego.

— Doprawdy? — rzekł niby zdziwiony. — Ale zkądże go pani poznała? (C. d. n.)

Ciekawe cyfry.

Kulę ziemską, dzielącą się na Europę, Azję, Afrykę, Amerykę i Australję, zamieszkuje 1. miliard i 485 milionów mieszkańców. Azja, co do liczby ludności i wielkości obszaru zajmuje pierwsze miejsce, gdyż liczy 825 milionów ludności.

Europa liczy 360 miljonów mieszkańców, Afryka 169 miljonów, Ameryka 125 miljonów, Australja przeszło $5^1/_2$ miljona.

Europa z powodu cywilizacji posiada pierwszeństwo. Od czasów kongresu wiedeńskiego 1815 roku rozstrzygło o losach świata pod względem politycznym pięć następujących mocarstw: Anglja, Austrja, Francja, Prusy i Rosja. Od roku 1870 przystąpiły Włochy do tego europejskiego areopagu, a zamiast Prus występują Niemcy na widowni politycznej.

Najmniej potrzebują się oglądać na inne mocarstwa Anglja i Rosja, które się rządzą własną polityką nie troszcząc się wiele o inne państwa.

Wojsko angielskie na stopie pokojowej liczy tylko 227 tysięcy żołnierzy, za to flota angielska składa się z 711 okrętów wojennych i z 21,000 handlowych statków. Anglja jest więc przedewszystkiem potężną na wodzie, to też nie naprożno głosi pieśń narodowa angielska: „Panuj Brytanjo nad wodami — anglik nigdy nie będzie niewolnikiem“.

Rosja liczy 116 miljonów ludności. Flota wojenna składa się z 199 okrętów — z tych 143 jest na morzu Czarnem, 33 na oceanie Spokojnym, a 23 na morzu Kaspijskiem. Wojsko rosyjskie w pokoju dochodzi do 1,000,000, a podczas wojny liczy 3.441.000 żołnierzy.

Zdaniem polityków przyjdzie kiedyś do zaciętej wojny pomiędzy Anglją, a Rosją z powodu panowania nad indjanami. Źródłem bogactw i potęgi Anglji są Indje, w Azji, które liczą 260 miljonów ludności. Rosja pragnie zagarnąć Indje, dlatego starcie pomiędzy temi, dwoma mocarstwami, jest tylko kwestją czasu.

Cesarstwo Niemieckie, połączywszy w jedną całość drobne państwa niemieckie i pobiwszy 1870 roku Francję, stało się pierwszorzędnem mocarstwem, jednakże musi się zawsze oglądać na Rosję, Anglję i Francję. Czując tę zawisłość, zawarły Niemcy trójprzymierze z Austrją i Włochami. Owo przymierze polega na tem że w razie zaczepienia jednego z owych trzech mocarstw, rządy dwóch innych muszą nieść zaczepionemu pomoc wojskową. Owo trójprzymierze przyczynia się głównie do ustawicznego pomnażania wojska, fortec, broni, okrętów. Jest to zbrojny pokój, który przez długie lata więcej cięży, aniżeli wojna.

Niemieckie państwo liczy 50 mil. ludności. Armja pokojowa liczy 511,000 żołnierzy, w razie wojny 2.471.000.

Królestwo Włoskie liczy 30 miljonów ludności. Armja podczas pokoju liczy 247.000 a w czasie wojny 2.124.000 żołnierzy. Flota włoska składa się z 271 okrętów wojennych i 1715 handlowych.

Austrja, a raczej cesarstwo, a właściwie rzesza Austrjacko-Węgierska, liczy 42 miljonów ludności. Armja austro-węgierska w pokoju wynosi 364.000, podczas wojny 1.000.000 żołnierzy. Flota austrjacka posiada 140 wojennych i 391 handlowych okrętów.

Teatr — koncerta — widowiska.

Prelegent — w tym czasie przedstawiony — to jednoaktowa bluetka p. Józefa Kościelskiego, osnuta po części na przedpotopowem qui pro quo, a po części na... niczem. Nie brak jej, jednak, wprawy i nawet pewnego frazesowego dowcipu. Pan Kościelski w polityce zaczynał od dużego — skończył na małem — w literaturze zaczął od małego, ale zdaje się, że nie skończy na wielkiem, bo od początku swojej karjery autorskiej częstuje nas samemi jednoaktówkami. Czyżby go było nie stać na coś większego, coś głębszego i coś lepszego?... Nam się zdaje z tego cośmy widzieli, że stać — ale nie zawsze talent *oblige*, a często, gdy może dumać o znikomościach świata, na złoconych wezgłowiach, to traci energję, rzutkość, oryginalność, ochotę — gnuśnieje... Fredrów, Tarnowskich, Krasińskich, Cieszkowskich — z rodu magnatów i z talentu magnatów, co raz mniej... Dziś chłop, czy pan, gdy pieniędzy huk, chce, przedewszystkiem, używać życia — tak, czy owak, aby używać...

Przepraszam za tę mimowolną dygresję... W *Prelegencie*, grał smakosza, (postać tak oryginalna, jak buty z cholewami) — p. Feldman, oczywiście, dobrze, z humorem i artystycznym komizmem. Rolę wystrzyżonego amanta wyłuszczył

bo inaczej nie mógł, p. Kliszewski, a panna Biernacka debiutująca u nas po raz drugi, okazała w grze ładnej Andzi, że ma talent, wdzięk i inteligencję.

O drugiej z francuzkiego przetransponowanej drobnostce: *Nie mam czasu* — tyle tylko powiedzieć można, że panu Walewskiemu dała sposobność do rozwinięcia zalet jego talentu — więc werwy, humoru, artystycznej rutyny i bystrości aktorskiej w chwytaniu drobnostek do uwydatniania całości.

Harde dusze, jak wiadomo, przerobił p. Sarnecki z powieści Orzeszkowej *Bene nati* na dramat w 5. aktach. Powieść pani Orzeszkowej na wskróś tendencyjna, posiada zalety pisarskie, bo autorka mogła i umiała skorzystać ze wszystkich form literackich, jakiemi powieść rozporządza — dramat z niej miał tylko to dobrego, co na scenę mogło być wzięte z powieści — więc z życia wierne obrazy szlacheckich zaścianków, typowe, nawet, pod względem etnograficznym, — więc koloryt, nasz, swojski, oddychający głęboką prowincją, deskami, od świata zabitą, w której, jednak, życie wre, kipi, a ludzie kochają, cierpią, śmieją się i płaczą — wszystko to nasze aż do tego psa, co szczeka gdzieś za kulisami... Szereg takich obrazów, a jest ich masa, snujących się przez pięć aktów — to dziwnie zajmujące sceny dla oczów, dla uszow — dla serca — ale trzeba umieć to odczuć... Patrząc na życie tej drobnej, litewskiej szlachty i śmiać się chce, i płakać, a drwić tylko głupiec potrafi podfarbowany studjami estetycznemi z wiedeńskich „małżeństw na próbę"...

Harde dusze, jako dramat szwankują, niemal na każdym kroku. I dziwna rzecz — p. Sarnecki sam komedjopisarz, nie zdobył się na wytworzenie scen, w którychby bohater i bohaterka dramatu działali razem... Jedno drugiego nie widzi przez całe pięć aktów — dwa listy przez chłopa doręczone bohaterce, zaczynają i rozwiązują dramat. Za to figur nie potrzebnych w dramacie, darmozjadów komparsowych — mnóstwo!..

Całość w grze ogólnej wyszła dobrze i widać było energiczną i umiejętną reżyserję — ale naprawdę, żadnej, tak bardzo odpowiedzialnej roli nie było, bo rozpryskiwało się to na wszystkie strony, aby sformować barwną, jaskrawą i charakterystyczną całość. Grała dzielnie Salcię, twardą litwinkę: pani Stachowiczowa, grała rzewnie i sympatycznie miękką litwinkę Aurelkę: p. Czaplińska. Grą nadzwyczaj umiejętną uratował p. Żelazowski od ckliwości bohatera Jerzego, znakomicie odegrał p. Fiszer starego szlachcica Kuleszę — wybornym był typowym swatem Jaśmontem p. Ruszkowski, z fantazją zatwardziałego szlachcica i butnie grał Konstantego p. Hierowski; z charakterystyczną komiką, odtworzył p. Walewski małą rolę niedorajdy Cydzika — a reszta wszystko role epizodyczne, choć koloryt w nich jaskrawy — grali je pp. Gostyńska, Cichocka, Feldman, Kwiecińska, Gromnicka, Kliszewski, Gasiński, Otrembowa i inni.

O tendencji spleśniałej, jak stary mech na chatach litewskich, o której już nawet dzisiaj wróble nie śpiewają w puszczy białowieżskiej — rzecz prosta pisać nie będziemy, bo szkoda czasu na takie studenckie dyskusje.

Pan Rygier artysta sceny krakowskiej zajmujący na niej nie od dziś bardzo wybitne stanowisko, wystąpił w tym czasie na lwowskiej scenie kilka razy gościnnie. Grał w *Mazepie* wojewodę, w *Poskromieniu złośnicy* Petruchia i w *Zbójcach* Franciszka. Talent p. Rygiera w rolach charakterystyczno-dramatycznych, jest skrystalizowany i posiada te właściwości, które go stawiają na pierwszorzędnem miejscu aktorskiem. Organ mowy silny i dźwięczny, postawa okazała, inteligencja aktorska bystra i głębsza, artyzm przenikliwy, gra naturalna, a silna — to są pryncypalne zalety krakowskiego gościa, który wśród naszych artystów dramatycznych ma prawo i zajmuje też jedno z pierwszorzędnych stanowisk.

Farsa Bisson'a: *Bal maskowy*, nie różni się niczem od tuzinów innych fars francuskich, w których nie wiele jest sensu, a sporo pustego śmiechu i zabawnych sytuacyj. Takie rzeczy trzeba grać żywo i jaskrawo — tak też ją grano i na naszej scenie. Najgłówniejszą rolę: aptekarza w małem miasteczku miał p. Fiszer i grał ją wyśmienicie. Obok niego, pani Gostyńska grą swoją, żonę sekutnicę, postawiła na pierwszym planie. Choć rola doktora dosyć duża. ale też i według szablonu praktykowanego w farsach zlepiona, nie dała sposobności do gry wybitnej, nawet takiemu artyście, jak p. Żelazowski. Akt trzeci tej farsy zupełnie słaby, a figury świeżo do niego wprowadzone błąkają się już niepotrzebnie. Z innych ról wymienić jeszcze należy pp. Czaplińską i Walewskiego, który mimo banalnych sytuacyj, w jakich im autor pływać kazał, potrafili, jednak grą swoją przedstawione postacie ożywić.

Różne sprawy.

Galicyjski Bank kredytowy.

Dwudzieste drugie zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Banku kredytowego, w zastępstwie chorego prezesa rady nadzorczej ks. Adama **Sapiehy**, zagaił wczoraj o godzinie 12. w południe wiceprezes poseł dr. Gros w obecności komisarza rządowego radcy dr. Emila Zubrzyckiego. Następnie dyrektor dr. Marchwicki przestawił sprawozdanie z czynności i przedłożenie z rachunków za r. 1894.

Przedłożony bilans nie obejmuje zysków z przeprowadzonej z roku 1893 konwersji $4^1/_2$% listów zastawnych 4% — Bank bowiem jest umową zawartą wspólnie z Bankiem dla krajów koronnych, obowiązany do nabywania wszystkich 4% lisów zastawnych, jakie gal. Towarz. kredytowe po koniec roku 1897 emitować będzie, — to też uważa rada zawiadowcza za wskazane, zyski te trzymać jako rozerwę całego interesu, którego rachunek właściwie dopiero z końcem r. 1897 zamknięty zostanie. Obecnie może rada zawiadocza jedynie podać do wiadomości, że jakkolwiek ilość wydanych po koniec 1894 roku przez Towarzystwo kredytowe ziemskie 4% listów zastawnych przewyższyła o wiele kwotę przewidywaną — mimo stagnacji jaka większej części r. 1894 w sprzedaży papierów lokacyjnych panowała — prawie wszystkie objęte 4% listy zastawne w ostatnich miesiącach r. z. i w dwóch pierwszych miesiącach r. b. wysprzedane zostały.

W interesie kopalni borysławskich żadna nowa nie zaszła zmiana: przejęcie ceny sprzedaży wosku w skutek konkurencyi były niższe, jak w roku 1893. Okoliczność ta spowodowała Bank do wzięcia inicjatywy w przeprowadzeniu pewnego porozumienia się producentów, aby usprawiedliwione potrzebą konsumentów ceny utrwalone zostały. Jest nadzieje usiłowania w tym kierunku do spodziewanego doprowadzą rezultatu i przyczynią się do podniesienia większej jeszcze rentowności kopalni borysławskich.

Ostateczny wynik rachunków za rok 1894 przedstawia zysk w kwocie **151.940** złr. **07** ct.

W dalszym ciągu dr. T. Semilski i przedstawił sprawozdanie wydziału rewizyjnego i postawił wniosek udzielenia dyrekcji absotorjum. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto, poczem dyrektor p. **Krzyżanowski** przedłożył uchwały rady zawiadowczej względem podziału czystego zysku.

Nadwyżka zysku, według zamknięcia rachunków, wynosi zł. 151. 940 ct. 07. z których w myśl § 47. statutu przedewszystkiem wydzielić należy 5 procent od kapitału, to jest po 10 zł. od 5.000 akcji kwotę 50.000 zł. która w myśl uchwały rady zawiadowczej wypłacona już została akcjonarjuszom za kupon styczniowy 1895 r. Pozostaje 101. 940 zł. 07 ct. Odtrąciwszy przeniesienie zysku z r. 1893 3.634 zł. pozostaje do dalszego rozdziału 98.300 zł. 07 ct.

Co do użycia tej kwoty proponuje rada nadzorcza wypłacić w myśl § 47 statutu: 10 proc. tantjemy radzie zawiadowczej 9.830 zł. 60 ct., 5 proc. tantjemy radzie wykonawczej 4.915 zł. 30 ct., 5 proc. tantjemy dla urzędników 4.915 zł. 30 ct. a zpozostałych 78.644 zł, czyli łącznie 82.278 zł. 87 ct. przeznaczyć jako superdywidendę po 5 zł. od 5.000 akcji, t. j. 25.000 zł. przenieść na rachunek rezerwy nadzwyczajnej, 50.000 zł. przeznaczyć na fundusz umorzenia gmachu bankowego, 5.000 zł. tj. razem 80.000 złr., zaś pozostałe 2.278 zł. 87 ct. przenieść na rachunek zysku z roku 1895.

Proponowana obecnie superdywidenta a po 5 zł. łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 zł., przedstawia roczny dochód od akcji Banku po 15 zł., czyli $7^1/_2$ procent od sta.

Wnioski te uchwalono bez dyskusji.

W końcu przystąpiono do wyborów. — Do rady zawiadowczej wybrani zostali ponownie: pp. ks. Adam Sapieha, hr. Mieczysław Dunin Borkowski i dr. Zdzisław Marchwicki, zaś do wydziału rewizyjnego na r. 1895 pp. dr. Koczyndyk i hr. Mikołaj Wolański.

Na tem walnem zgromadzeniu zamianowano vice-dyrektorem p. Elwarda Marynowskiego dotychczasowego sekretarza banku w uznaniu jego zdolności, sumiennej pracy i niezwykłej energji połączonej z wzorowym taktem.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.